Rok III. Nr. 13.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów.
za każde następne 5 „
i należytość stęplową 30 „
za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ TEATRALNY.

Rok 1873.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.
Cena prenumeraty miesięcznie 50 c
Numer pojedynczy kosztuje 5 c
Prenumeratę przyjmują: Administracya *Czasu*, przy ulicy Różannej Nr. 413 i Kasa Teatralna.

Kraków 23 października.

W sobotę **POZYTYWNI** Narzymskiego, komedya w 4 aktach uwieńczona na konkursie.

— Dziś z powodu zasłabnięcia p. Ekera, zamiast zapowiedzianych *Obcych Żywiołów* Fredry, *Emancypowane* Bałuckiego.

— Z powodu zasłabnięcia p. Hoffman przedstawienie **Rogniedy** opóźni się o kilka dni.

ROZMAITOŚCI.

Pisma węgierskie narzekają na niemożność podźwignięcia sceny. *„Hon“* powiada, że prowincyonalne teatra wcale kierunku narodowego nie mają, żyjąc operetkami i farsami tłumaczonemi. Artystów z wykształceniem brak powszechny, a co dziwniej, młodzi są najmniej uzdolnieni. Wielu z nich ledwie się może pochwalić umiejętnością czytania i pisania, artystki zaś jeszcze mniej są wykształcone.

Kronika lwowska.

Przystępuję do napisania tego pierwszego listu o Lwowie z drżeniem i biciem serca, podobnie jak student do pierwszego ćwiczenia łacińskiego.... I nie dziw! Tobie samemu cny redaktorze, najlepiej wiadomo, że aż do tej chwili, podobnie jak ów podolski szlachcic w „Przedpieklu“ złotostrunnego El..ego, byłem „czysty przed Bogiem i ludźmi“ i powtórzyć mógłbym śmiało za nim, z małoznaczącą tylko zmianą:

Niech porwą mnie djabli,
Jeżeli dotknąłem szabli
Przez życia mego wiek cały!

Cała różnica pomiędzy mną a podolskim szlachcicem polega na tem, że szablą, lubo nie zawsze z pomyślnym skutkiem, machałem dość często, lecz nietknąłem się dotąd równie niekiedy morderczego narzędzia, t.j. pióra, przynajmniej w takiem znaczeniu, jak wy dziennikarze, literaci i poeci, o których tak trafnie powiedział inny, lubo nie złotostrunny poeta:

„Bracia po lutni, pieśniowi rycerze,
Na falach uczuć nędzny żywot wleczem,
I *piórem* dzielniej walczymy niż *mieczem*,
Łzy rozczulenia lejem na papierze....

Miewałem wprawdzie i ja niekiedy pióro w ręku, lecz tylko wtedy, kiedy nolens, volens trzeba było niem pisać szkolne wyrachowania, lub później, gdy przychodziło dawać pismienne instrukcye ekonomowi, albo też gorącemi słowy wyrazić serdeczne zapały pani mojego serca, a obecnej żonie, Basi z hrabiów Mięsockich Rzeszótkowej, bo jak ci kochany redaktorze wiadomo, zbytkiem cywilnej odwagi wobec kobiet nie grzeszyłem nigdy, i dlatego wolałem papierowi powierzyć moje wrażenie, niż je recytować osobiście....

Widzisz więc, jak trudny ciężar wkładasz na moje obywatelskie barki, każąc sobie i publiczności donosić, co się dzieje nad Pełtwią, Przewidziałeś wprawdzie moje kłopoty i skrupuły, gdy piszesz w zapraszającym mnie na współpracownika liście, że chodzi ci właśnie o to, abyś miał kronikarza, stojącego poza obozem piszących z profesyi, gdy zapewniasz mnie dalej, że najwięcej zdolności pisarskiej okazali ostatniemi laty ci, co w poźnym dopiero wieku shwycili za pióro, jak Bodzantowicz, Berlicz Sas i inni — gdy puszczając się wreszcie na porównania, wspominasz o nieśmiertelnym autorze Listopada i twierdzisz w proroczem widzeniu, że kiedyś historya literatury powiąże nasze imiona tak samo, jak splotła Rzewuski go z Mickiewiczem, który go do pisania zachęcił.

Wyznaję szczerze, że ten ostatni argument poskutkował najdzielniej, bo mimo wrodzonej skromności tkwi we mnie gdzieś żyłka próżności. Podziałało także i inne zapewnienie, że obecnie, w czasie blagi, zarozumiałości i pyszalstwa, nie godzi się być skromnym, aby nie otwierać drogi do tryumfu samozwańcom i warcholom literackim. Rozważywszy to wszystko, udałem się na spoczynek, lecz daremne były moje usiłowania, aby zasnąć, bo wskazana mi zdala literacka glorya, równie nie pozwalała pokrzepić się snem, jak Milcyadesa laury Temistoklesowi.

Wzgląd ten sprawił, że pomimo głębokiego wstrętu do pióra i mimo obawy przed pewnymi kondotierami dziennikarskimi, dopuszczającymi się rozboju na gładkiej drodze i wśród białego dnia, zdecydowałem się na posłuchanie życzliwej rady. A przecież rozpoczynam nowy mój zawod z całą samowiedzą losu, jaki mnie spotka. Wiem dobrze, iż cała zgraja różnego kalibru kronikarzy i korespondentów lwowskich obruszoną, że im śmiem wchodzić w drogę, podniesie się przeciw mnie, jak jeden mąż, usiłując mnie zdławić — a nie należąc do żadnego z pomiędzy tutejszych obozów i stronnictw, znikąd nie mogę się spodziewać odsieczy. Na cóż się nie narażam biedny, dla waszej przyjemności i dla listku wawrzynu, który mam nadzieję uszczknąć!! Gdybyż to jeszcze ci panowie dziennikarze nasi wiedzieli, na czem się kończy polemika w pismie, a gdzie rozpoczyna bój krzyżową sztuką — gdyby wiedzieli, że Lwów, choć nie Paryż, więc bez lasku bulońskiego, ma przecież Pohulankę, Cetnerówkę itd., gdzie się przeciwnicy mogą rozprawić na ostre([1]). Gdzie tam, wolą oni szermować *piórem*, i językiem, niż szpadą, przekonani jak złośliwy sąsiad mego przodka z czasów Łokietka (o czem świadczą kroniki i herbarz Floryana Szarego, że więcej dokuczą swym przeciwnikom językiem, niż bronią palną i sieczną. To też, gdyby jaki król lub wódz pod Płowcami lub gdziekolwiekindziej na pobojowisku ubolewał nad ranami poszkodowanego w kronice przeciętnego Lwowianina, ręczę, iżby zawołał, jak mój ś.p. protoplasta: „Mości królu, więcej mnie bolą zadane przez kronikarza N. N., niż poniesione w bitwie rany“, a gdyby mu król dał zapewnienie, że go uwolni od owego kronikarza, toby w tej chwili cudownie ozdrowiał!

Mimo tak groźnej perspektywy, spieszę na wasze zawołanie, lecz w zamian domagam się od was jednej łaski. Oto nie zrażajcie się wy sami niedostatkami mojemi, darujcie jak debiutantowi brak wprawy w robieniu piórem, i nie postąpcie tak ze mną, jak Dyrekcya teatru lwowskiego z panią Maryą z Łapińskich Nowakowską, której po jednorazowym występie nie dopuszczono już po raz drugi. Zważcie bowiem, że wszędzie początek jest najtrudniejszym, że wreszcie porzuconemu przez was, a zaprawionemu już i nałogowemu pismakowi, mogłoby mi się tak powieść, jak wspomnianej co dopiero artystce, która przed wytrawniejszą od lwowskiej publiką warszawską, zbiera oklaski.

Potrąciwszy o teatr, wypadałoby o niem pomówić — przyjemności tej jednak odmówić sobie dziś muszę z powodu, że kronika obecna, którą tylko za wstęp do następnych uważać należy, zbyt i tak się już rozszerzyła. Odkładając dysputę o teatrze na później, zapewniam was jednak, że nic na tem nie stracicie, bo w przyszłych listach obszernie się rozpiszę, tak o nim, jak wogóle o wszystkiem, co się w mieście naszem do sztuki i literatury odnosi — wyłączając zupełnie politykę, raz dlatego, że się nią nie zajmuję, a powtóre, że na tem pono nic rozsądnego u nas się nie dzieje. Dziś wspomnę tylko tyle, że dyrekcya opery bawi się przeżuwaniem starych rzeczy, i łata ubytek lepszych sił talencikami, bardzo skądinąd godnemi uwagi, lecz odpowiedniejszemi ze względu na maleńkość głosu do sali koncertowej, lub operetek; że dyrekcya dramatu nabywszy kilka niedonoszonych płodów młodocianych geniuszków lwowskich, jak n. p. *Djabła weneckiego*, ogłasza je za arcydzieła (nb. autor tegoż „Djabła“ napisał już podobno, czy też pisze nowy dramat czy tragedyą, p. t. *Piekarski na mękach*, a utrzymują złośliwi, że sam dramaturg plecie tam, jak Piekarski) — że w końcu rządy kobiece w teatrze już ustały dla jednej z tych przyczyn, które są najmocniejszym argumentem przeciw równouprawnieniu kobiet w piastowaniu urzędów — a nowy dyrektor artystyczny dramatu, p. Stanisław Dobrzański wbrew zdaniom nieżyczliwych, że i on stoi nad tarpejską przepaścią, z właściwym sobie komizmem, zwrócony ku swojej poprzedniczce w dyrekcyi, deklamuje słowa przytoczone już wyżej poety:

Bracia po lutni, przynajmy to szcze ze—
Wszyscy od wieszcza aż do rymokletów—
My rządzim światem (sc. teatrem) a nami kobiety
Niestety (sc. na szczęście) znowu tylko na papierze....

Nie staje mi już papieru — trzeba więc kończyć. Proszę raz jeszcze o tymczasową pobłażliwość, zanim z hreczkosieja wykieruję się na literata (u nas to nie nowością) tak pod względem treści, jak formy; co do drugiej jestem pewny szybkiego i wielkiego postępu, bo kształcić się zamyślam na wydanym co dopiero *Kroku* p. Bronisława Komorowskiego, którego język, jak zapewniają przyjaciele poety, ma być znakomitym, i niezwykle podniesionym i ma przypominać po trochu Szekspira i Słowackiego. Ciekawym tylko, czy się p. K. przejął rubasznością Szekspirowską; jeśli tak jest, nie wielka to z jego strony zasługa, bo dziennikarze lwowscy dawno już w tej mierze o całe niebo pozostawili za sobą nieśmiertelnego Wiliama.

Do miłego widzenia!

Symplicyusz Rzeszótko.

([1])Mówiąc to, nie mam na myśli obecnej skandalicznej sprawy między *Gazetą nar.* a *Dziennikiem polskim*, którą jako zbyt brudną, uwagi czytelnika nie myślę zaprzątać. Są pewne rzeczy, o których człowiek uczciwy i przyzwoity — milczy, sądzę, że podobne bezprawia nie powinny uchodzić bezkarnie, lecz że ziemi łamów dziennikarskich zapełniać się nie godzi.

Redaktor odpowiedzialny *Anastazy Mustalski.* W drukarni L. Paszkowskiego w Krakowie. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*

Nr. porządkowy 13.

TEATR KRAKOWSKI.

We Czwartek dnia 23go Października 1873 r.

Komedya w 3 aktach uwieńczona trzecią nagrodą na konkursie krakowskim w r. 1873 przez Michała Bałuckiego

(Nagroda hr. Łubieńskiego, Zamojskiego i Dyrekcyi).

EMANCYPOWANE

OSOBY:

Pani Adelajda Frazesowiczowa — — — — — —	Pani Ekerowa.
Placyd, jej mąż — — — — — — — — —	Pan Siennicki.
Stasia } ich dzieci — — — — — — — —	Panna Piotrowska.
Kamil } ich dzieci — — — — — — — —	Pani Bauman.
Jadwiga, siostrzenica Adelajdy — — — — —	Panna May.
January, stary kawaler — — — — — — — —	Pan Benda.
Władysław } koledzy — — — — — — —	Pan Szymański.
Emil } koledzy — — — — — — —	Pan Terenkoczy.
Nauczyciel Kamila — — — — — — — —	Pan Zamojski.
Rózia, pokojówka — — — — — — — —	Panna Kwiecińska.
Jan, służący — — — — — — — — —	Pan Roger.

Rzecz dzieje się w mieszkaniu Frazesowiczowej.

CENY MIEJSC: Loża parterowa i pierwszego piętra **6** złr. — Loża drugiego piętra **4** złr. Fotel w sześciu pierwszych rzędach **1** złr. **50** cent. w następnych rzędach **1** złr. — Krzesło w Loży parterowej lub 1 piętra 2 złr. Krzesło numerowane na Balkonie w pierwszych w dwóch rzędach **1** złr., w następnych **80** cent., w dalszych **70** cent. — Bilet na Parter **60** cent. — Bilet na Galeryą **30** cent.

Początek o godzinie siódmej.